

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

GWOLI ŚCISŁOŚCI (2)

ZDZISŁAW M. RURARZ

W tej części artykułu, chciałbym się ustosunkować do pozostałych zarzutów A. Rozpłochowskiego wobec "Drugiej Roczniczy", opublikowanej przeze mnie w *Horyzontach* z 25 maja b.r.

Pierwszy zarzut brzmi:

— "... sprzeciwiam się najpierw opinii p. Rurarza, że w roku 1985, opozycja w Polsce — "była już zneutralizowana i rozbita, zwolnienie więźniów politycznych właściwie wykończyło podziemny ruch "Solidarności", a żaden inny prawie się nie liczył".

A. Rozpłochowski nawiązując do tej sprawy pisze:

— "Tak źle nie było (i nie jest) i dlatego **POLITYCZNIE I HISTORYCZNIE JEST TO NAPRAWDĘ SZKODLIWE I NIEBEZPIECZNE UPROSZCZENIE.** W roku 1985, w 4 lata po wprowadzeniu stanu wojennego, w społeczeństwie polskim była ciągle jeszcze duża mobilność i opozycyjna energia".

No cóż, mocne słowa, aczkolwiek nie poparte żadnymi konkretnymi przykładami.

Rzecz jasna, opozycja, zwłaszcza ta podziemna, jeszcze istniała w 1985 r., ale była słaba. Jakimś dowodem tego były tzw. wybory do Sejmu z 13 października 1985 r. W zgodnej opinii niezależnych obserwatorów, nie wywierano przymusu na pójście do urn, a opozycja wzywała do ich bojkotu. Skutek jednak był taki, że aż 78 procent uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział, a tylko 13 procent głosujących wchodziło za kurtyne. Innymi słowy więc, aż 2/3 dorosłej ludności kraju poparło istniejące porządki, a było to więcej, niż gdy je odrzucano w czerwcu 1989 r., nie mówiąc już o wyborach prezydenckich z grudnia 1990 r., gdzie poparcie dla Lecha

jest coraz trudniej znajdować środki na działania wołściowe, ponieważ żyje się coraz biedniej, że coraz większe nadzieje pokładamy w emigracji.

— *N. Dz.:* — Nadzieje na co?

— *A.R.:* Na pomoc w postaci środków pieniężnych i technicznych. Żeby móc wykupić człowieka, który demonstruje przed sklepem monopolowym...

— *N. Dz.:* — Czy jest pan przeciwny zniesieniu sankcji?

— *A.R.:* — Zastrzegam się, że mówię we własnym imieniu. Sankcje śmiało mogą być zniesione, ponieważ nie spełniają żadnej roli, a władzom dają argumenty do mącenia ludziom w głowach. Zamiast sankcji należałoby raczej zastanowić się nad skutecznymi metodami nacisku.

— *N. Dz.:* — Na przykład jakimi?

— *A.R.:* — Wolałbym na razie nie mówić o konkretach".

I DALEJ:

— *A. R.:* — ... Polacy sami spraw polskich też nie załatwią, skoro nie decydują o swoim losie od przeszło 40 lat".

A więc, A. Rozpłochowski jakoś nie widział ówczesnej sytuacji w tak różnych kolorach, jak to widzi obecnie. Nie wiem co A. Rozpłochowski proponował wtedy opozycji w Polsce, bo o jego działalności w jej szeregach po wyjściu z więzienia w ramach lipcowej amnestii z 1984 r. wiadomo raczej mało, choć 7 października został członkiem Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, ale wiadomo co mówił Polonii.

Dla przypomnienia, o czym pisałem w pierwszym odcinku, po zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych we wrześniu 1986 r. Lech Wałęsa...

— "... Zakazał i ostrzegł, że dalsze działania pociągną za sobą konsekwencje prawne, po czym pisemną decyzją zakazał raz jeszcze spotkań i wszelkiej działalności. Była w jego piśmie klauzula, że przysługuje nam odwołanie do MSW. Do chwili mojego wyjazdu Rada istniała... Ja przed wyjazdem nie zdążyłem, ale wszyscy członkowie Rady będą się oczywiście odwoływać.

— *N. Dz.:* — Z łatwym do przewidzenia skutkiem.

— *A. R.:* — Przecież nie mamy innego wyjścia, jak tylko wciąż próbować wybijać się na jawność i liczyć na to, że władze podejmą odpowiedzialne wobec kraju działania i podejmą z nami rozmowy.

— *N. Dz.:* — Zazdroszczę wam optymizmu.

— *A. R.:* — Alternatywą jest nierobienie niczego, ale przecież bierność nie chroni przed bezprawiem, przeciwnie jest dla bezprawia najlepszą zachętą".

A więc A. Rozpłochowski nie był wtedy zwolennikiem nielegalnej działalności opozycyjnej, opowiadał się tylko za jawną oraz czekał na zmiłowanie władz, że w końcu zaczną kiedyś rozmawiać z Solidarnością. No cóż, nie można mieć o to do niego pretensji, gdyż ówczesna sytuacja na nic innego nie pozwalała, ale dziś nie pamięta on o tym i twierdzi, że było jakoś inaczej...

Co więcej, przyjazd A. Rozpłochowskiego do USA w tym czasie, "prywatny", jak sam go nazwał, był jednak dość niefortunny. Tak się jakoś złożyło, że w dniu 23 października 1986 r. władze odmówiły paszportu Lechowi Wałęsie, który też chciał przyjechać do USA. A. Rozpłochowskiemu paszport jednak wydano i to przed odwołaniem się przez niego do MSW we wspomnianej powyżej sprawie. A tutaj, w USA, powtarzał dosłownie to samo, o czym wcześniej mówił Lech Wałęsa, a którego teraz krytykuje za "ugodowość"...

Na tym nie koniec. Jak to już cytowałem za tygodnikiem *Polityka* w poprzednim odcinku niniejszego artykułu, A. Rozpłochowski twierdził, że na unię...

czy też "społecznego ruchu wolnościowego, w którym związek zawodowy NSZZ Solidarność jest tylko jedną wśród wielu organizacji tego ruchu", A. Rozpłochowski tak wtedy pisał:

— "... kadrowość i konspiracja dla związku zawodowego na dłuższą metę jest bez sensu", gdyż komuniści i ich "służby specjalne, jak MO i SB", mogą ruch spenetrować i w końcu go przechwycić, w wyniku czego może nawet dojść do "utworzenia czerwonej Solidarności".

A więc, jeszcze w 1988 r., w trzy lata po 1985 r., kiedy to ponoć było tak wszystko dobrze dla opozycji, A. Rozpłochowski, moim zdaniem wiernie, odmalowywał raczej czarny obraz sytuacji.

Niestety, nie napisał wtedy co należało robić? Przeciwnie, oto co napisał:

— "Mam własne zdanie, ale dzisiaj, tutaj — moim celem nie jest wskazywanie, którą z dwóch wymienionych możliwości należy wybrać, przebudowując Solidarność. Moim celem jest sygnalizować, że Solidarność trzeba przebudować. Tak jak jest dzisiaj, dalej być nie może..." (podkreślenie moje).

No cóż, nie wiemy co to za pomysł miał wtedy Rozpłochowski i jakie było echo "sygnalizowania" do kraju jego stanowiska na temat konieczności przebudowy Solidarności.

Wielka to szkoda, gdyż inaczej może nie byłoby aż tak źle jak jest...

Dlatego też nazywanie moich poglądów na temat złej dla opozycji sytuacji w 1985 r. "historycznie nieściłymi", a nawet "szkodliwymi" — zakrawa na nieporozumienie. Sam A. Rozpłochowski, już w czasach o nieco lepszych od 1985 r., jakoś nie był optymistą, a dziś jest. Dlaczego?

Prawda, sytuacja w PRL, czy to w roku 1985, czy to później, była daleka od normalnej. Niezadowolony ludzi istniało, a po 1985 r. nawet wzrastało w związku ze znowu pogarszającą się sytuacją ekonomiczną. Ale stąd nie wynikało jeszcze, że niezado-

pójście do urn, a opozycja wzywała do ich bojkotu. Skutek jednak był taki, że aż 78 procent uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział, a tylko 13 procent głosujących wchodziło za kurtyne. Innymi słowy więc, aż 2/3 dorosłej ludności kraju poparło istniejące porządki, a było to więcej, niż gdy je odrzucano w czerwcu 1989 r., nie mówiąc już o wyborach prezydenckich z grudnia 1990 r., gdzie poparcie dla Lecha Wałęsy było o wiele mniejsze, niż dla "władzy ludowej" pięć lat wcześniej...

Skoro, jak to twierdzi A. Rozpłochowski, było wtedy tak dobrze, to dlaczego było tak źle?

Ale oddajmy głos samemu A. Rozpłochowskiemu, który po przybyciu do Chicago udzielił wywiadu nowojorskiemu "Nowemu Dziennikowi" z dnia 26 listopada 1986 r., a więc w czasach, kiedy to opozycja miała już o wiele pomyślniejsze warunki działania, niż to miało miejsce w 1985 r. I oto co wtedy powiedział:

— "N. Dz.: — Jakie wieści przywozi pan z kraju?

— A. R.: — Po pierwsze, że narodowi

jej szeregach po wyjściu z więzienia w ramach lipcowej amnestii z 1984 r. wiadomo raczej mało, choć 7 października został członkiem Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, ale wiadomo co mówił Polonii.

Dla przypomnienia, o czym pisałem w pierwszym odcinku, po zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych we wrześniu 1986 r., Lech Wałęsa uczynił gest pojednawczy wobec władz, tworząc 30 września tegoż roku Tymczasową Radę Solidarności, która właściwie zastąpiła podziemną TKK (aczkolwiek ta ostatnia trwała jeszcze przez jakiś czas). Władze nie uznały jednak TRS, ani jej regionalnych odpowiedników, ale istnienie ich tolerowały, choć ich członków przesłuchiwały w Wojewódzkich Urzędach Spraw Wewnętrznych.

Oddajmy jednak znów głos A. Rozpłochowskiemu, który tak oto mówił wspomnianemu *Nowemu Dziennikowi* o wezwaniu go przez dyrektora WUSW w Katowicach:

też cnieci przyjechać do USA. A. Rozpłochowskiemu paszport jednak wydano i to przed odwołaniem się przez niego do MSW we wspomnianej powyżej sprawie. A tutaj, w USA, powtarzał dosłownie to samo, o czym wcześniej mówił Lech Wałęsa, a którego teraz krytykuje za "ugodowość"...

Na tym nie koniec. Jak to już cytowałem za tygodnikiem *Polityka* w poprzednim odcinku niniejszego artykułu, A. Rozpłochowski twierdził, że po wyjściu z więzienia w 1984 r. odebrano mu służbowe mieszkanie, co uniemożliwia mu obecnie powrót do kraju.

A tymczasem we wspomnianej rozmowie z Nowym Dziennikiem o odebraniu mieszkania nie wspomniał, a natomiast powiedział co następuje:

— "N. Dz.: — Czy po pobycie tutaj nie będzie panu ciężko wracać do szarpaniny w Polsce?

— A. R.: — Ja na co dzień poruszam się na granicy utraty wolności i jestem tego świadomy. Świadomy i zdecydowany na takie właśnie życie.

— "N. Dz.: — Jak długo może człowiek wytrzymać w takim napięciu?

— A. R.: — Tak długo jak starczy sił...

— "N. Dz.: — Czy myślał pan kiedyś o emigracji?

— A. R.: — Jak dotąd nie myślałem".

A. Rozpłochowski wrócił więc do kraju, a na emigrację do USA przybył dopiero na początku 1988 r., choć nie wiem co było tego prawdziwym powodem.

Po przybyciu na emigrację, A. Rozpłochowski opublikował w *Gwieździe Polarnej* z 24 września 1988 r. artykuł "Pierestrojka" w *Solidarności*". Artykuł był bardzo krytyczny pod adresem *Solidarności*, a raczej jej kierownictwa, choć nikogo nie krytykował po nazwisku.

A oto co pisał wtedy:

— "... Walcząc z totalitaryzmem komunizmu, (*Solidarność*) sama ma charakter totalitarny..."

Rozpatrując dalej dylemat czym istotnie ma być *Solidarność*, tj. czy ma "przyjąć ścisłą formułę jako związku zawodowego",

niwym — zakawa na nieporozumienie. Sam A. Rozpłochowski, już w czasach o niebo lepszych od 1985 r., jakoś nie był optymistą, a dziś jest. Dlaczego?

Prawda, sytuacja w PRL, czy to w roku 1985, czy to później, była daleka od normalnej. Niezadowolone ludzi istniało, a po 1985 r. nawet wzrastało w związku ze znowu pogarszającą się sytuacją ekonomiczną. Ale stąd nie wynikało jeszcze, że niezadowolone to mogła wykorzystać *Solidarność*. Jeszcze w 1985 r. działała ona w podziemiu, gdyż Zbigniewa Bujaka aresztowano dopiero 31 marca 1986 r., o czym już wspominałem w poprzednim odcinku artykułu, ale podziemie już się kończyło, zaś działalność legalna była w najlepszym przypadku bardzo ograniczona i niepewna z dnia na dzień.

Co więcej, po dojeździe Gorbaczowa do władzy zaczął się jego dialog z Zachodem, który z tego powodu stracił zainteresowanie dla *Solidarności* (zresztą nigdy nie było ono aż tak duże, jak w to wielu chciało wierzyć). Zachód, głównie USA, Francja i Anglia, chciał jakiejś legalizacji *Solidarności*, ale o oddaniu jej rządów nawet nie wspominał, dobrze znając geopolityczne położenie Polski. Również sama *Solidarność* do władzy, czy nawet koalicji rządzącej, wcale

ANALIZY

się nie pchała, a co najwyżej mówiła o "pluralizmie związkowym" i w ogóle dialogu z władzą, do którego ta ostatnia długo nie miała chęci (albo raczej nie było nań zgody Kremla).

Sytuacja powyższa zaczęła się zmieniać dopiero w 1988 r., kiedy to kolejne podwyżki cen z 1-go lutego wywołały protesty strajkowe, których następna fala przyszła w kwietniu-maju i właśnie wtedy kierownictwo Solidarności zaczęło się aktywizować i nieco radykalizować. Zresztą, co warto przypomnieć, Lech Wałęsa w wywiadzie dla Agence France Presse z 12 maja 1988 r. powiedział, że trwające strajki nie były dziełem Solidarności...

Jak było potem, wszyscy już na ogół wiemy, choć wiele spraw jest nadal niejasnych ale nie tutaj miejsce na ich rozpatrywanie.

Solidarność "ubojowiła się" dopiero po zakończeniu się obrad "okrągłego stołu", a zwłaszcza po czerwcowych wyborach do Zgromadzenia Narodowego, ale był to już rok 1989, który był rokiem nie tylko przemian w Polsce, a już w całej Europie Wschodniej. Przemiany te, a w tym względzie nadal obstaje przy swoim poglądzie już wcześniej wyrażonym, były możliwe dzięki "nowemu myśleniu" Gorbaczowa, na potwierdzenie czego istnieje dziś aż nadto wiele dowodów.

I wreszcie ostatni zarzut A. Rozpłochowskiego, który dotyczy możliwej daty spotkania w willi pod Piasecznem, o czym wspominałem w swoim artykule, cytując wypowiedź Kiszczaka dla Polityki.

Zarzut brzmi:

— "Dziwię się, że p. Rurarz, który zawsze wszystko sprawdza, a tym razem nie sprawdził tak istotnej sprawy — kiedy naprawdę zostali zwolnieni z więzienia członkowie opozycji, o których pisze i nieprawdziwej dacie zwolnienia używa jako dowodu na prezentowanie swej skądinąd...

OPINIE

mówił na ten temat Kiszczak dla Polityki z 8 września 1990 r., gdyż w tym przypadku całkowicie opierałem się o jego wypowiedź:

— "W kwietniu 1984 r. zainicjowałem rozmowę z ks. abpem B. Dąbrowskim i ks. A. Orszulikiem na temat możliwego do zaakceptowania przez władze, a także przez zainteresowanych, zwolnienia części więźniów politycznych. Chodziło wtedy zwłaszcza o czterech członków kierownictwa KSS-KOR i siedmiu czołowych aktywistów NSZZ "Solidarność". Jednakże ówczesna sytuacja oraz istniejące warunki uniemożliwiły pomyślnie rozwiązanie tej kwestii aż do następnego roku. Wtedy to latem, też z mojej inicjatywy, w willi w okolicy Piaseczna, zgromadzono czołowych działaczy opozycji przebywających wtedy w aresztach, m. in. prof. Bronisława Geremka i Jacka Kuronia..."

Powyższa wypowiedź Kiszczaka jest istotnie zagmatwana, co zauważyłem pisząc swój artykuł "Druga Rocznic", ale wypowiedź ta nie jest aż tak całkowicie kłamliwa, jak to usiłuje dowieść A. Rozpłochowski. Zresztą, w tej sprawie nie wpłynął do Polityki żaden list prostujący ową nieścisłość, przede wszystkim od J. Kuronia i B. Geremka, choć ten ostatni w parę tygodni po wywiadzie Kiszczaka sam udzielił obszernego wywiadu Polityce, ale nikt go o wspomnianą nieścisłość nie spytał i on sam też do niej nie nawiązał.

Dokładne zidentyfikowanie daty tego tajemniczego spotkania utrudnione jest dodatkowo tym, że Kiszczak wspomina tylko dwóch jego uczestników dodając, że obaj byli doprowadzeni z aresztu.

Osobiście nie znam daty tego tajemniczego spotkania. Na pierwszy rzut oka może się istotnie wydawać, że Kiszczak się pomylił, operował jakimś skrótem myślowym, który Polityka źle przedstawiła, albo też celowo zagmatwał sprawę.

1983 r. Innymi słowy więc, Geremek nie siedział, ani "latem 1984 r.", jak w to wierzy A. Rozpłochowski, ani "latem 1985 r.", jak to podał Kiszczak.

Ale cała sprawa nie jest jednak aż tak jasna i możliwe, że Kiszczak celowo ją zagmatwał, mieszając do tego wspomnianą "jedenastkę".

Otóż w dniu 28 kwietnia 1985 r. Geremek wyrzucono z pracy w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. W ten sposób, utrudniono poniekąd śledzenie "rozkładu dnia" Geremka. Co więcej, 13 czerwca 1985 r. w godzinach wieczornych Agence France Presse podała, że w Warszawie aresztowano "siedmiu intelektualistów", w tym dwóch historyków (Geremek zawsze występował jako historyk). Nazwisk AFP jednak nie podała, ani nie podała ich żadne inne źródło (co prawda nowojorski "Nowy Dziennik" podał w dniu 12 czerwca wiadomość o aresztowaniu 3-pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego, ale nie wiadomo czy mowa jest o tym samym wydarzeniu).

POLEMIKI

Tak czy owak, skoro Geremka miano doprowadzić z aresztu na spotkanie pod Piasecznem, to nie ma podstaw do twierdzenia, że miało to miejsce "latem 1984 r.", czy też "latem 1985 r.", gdyż w tym czasie był on na wolności. A jeśli już istotnie doprowadzono go z jakiegoś krótkotrwałego aresztu, albo tylko upozorowanego, to prędzej było to możliwe, z powodów podanych powyżej, "latem 1985 r.", niż "latem 1984 r."...

W każdym razie, sprawa nie jest jasna, a osobiście nie jestem jej w stanie wyjaśnić, gdyż bezpośrednio zainteresowani w sprawie dziwnie milczą, zaś A. Rozpłochowski też niczego nie wyjaśnia swoją kategoryczną wypowiedzią, a jedynie gmatwa sprawę dalej, gdyż nawet nie wie kto i kiedy siedział "latem 1985 r."

Tak więc, oparte na faktach historycznych, przedstawiają się sprawy poruszone w moim artykule "Druga Rocznic", które A. Rozpłochowski próbuje teraz podważać.

wscodniej. Przemiany te, a w tym względzie nadal obstają przy swoim poglądzie już wcześniej wyrażonym, były możliwe dzięki "nowemu myśleniu" Gorbaczowa, na potwierdzenie czego istnieje dziś aż nadto wiele dowodów.

I wreszcie ostatni zarzut A. Rozpłochowskiego, który dotyczy możliwej daty spotkania w willi pod Piasecznem, o czym wspominałem w swoim artykule, cytując wypowiedź Kiszczaka dla Polityki.

Zarzut brzmi:

— "Dziwię się, że p. Rurarz, który zawsze wszystko sprawdza, a tym razem nie sprawdził tak istotnej sprawy — kiedy naprawdę zostali zwolnieni z więzienia czołowi działacze opozycji, o których pisze i nieprawdziwej dacie zwolnienia używa jako dowodu na prezentowanie swej skądinąd słusznej tezy".

I dalej:

— "Po drugie, J. Kuroń był w czwórcie działaczy KOR-u, zwolnionych z więzienia w 1984, a więc nie był na pewno dowieziony z aresztu na wspomniane jakieś spotkanie w roku 1985. Więzionym wówczas nie był również Bronisław Geremek. Tych rzeczy p. Rurarz nie sprawdził?... Powtórzę raz jeszcze, że był to rok 1984, a nie 1985. Być może jest jakiś cel w tym, że generał Kiszczak opowiadając teraz o kontaktach reżimu z "opozycją konstruktywną", opowiada także głupstwa... No dobrze, ale jaki może mieć cel w powoływaniu się na łatwe do sprawdzenia kłamstwa Kiszczaka doświadczony p. Rurarz? Na tak niepoważnych kłamstwach, dowodzi on prawdziwej tezy współpracy części opozycji w Polsce z komunistami i o prawdopodobnym sterowaniu przez nich także obecnymi wydarzeniami, a także dowodzi, że zasadniczo proces ten zapoczątkowało dojście Gorbaczowa do władzy, z czym ja się nie zgadzam. Czy p. Rurarz nie pomyślał, że posługując się niepoważnymi kłamstwami Kiszczaka narazić może na szwank wiarygodność całej także swojej ważnej wypowiedzi?"

Do powyższego zarzutu ustosunkuję się szczegółowo, choć nie mam już więcej zamiaru przekonywać A. Rozpłochowskiego, że to właśnie Gorbaczow odegrał rolę w przemianach w Polsce i całej Europie Wschodniej. Jeśli chce on wierzyć, że coś takiego zaczęło się jeszcze w czasach Breżniewa, Andropowa, czy Czernienki — to niech sobie nadal wierzy.

Natomiast chciałbym się ustosunkować do daty wspomnianego spotkania pod Piasecznem. Przypominam jeszcze raz, co

wpłynął do Polityki za ten list prosił o ową nieścisłość, przede wszystkim od J. Kuroń i B. Geremka, choć ten ostatni w parę tygodni po wywiadzie Kiszczaka sam udzielił obszernego wywiadu Polityce, ale nikt go o wspomnianą nieścisłość nie spytał i on sam też do niej nie nawiązał.

Dokładne zidentyfikowanie daty tego tajemniczego spotkania utrudnione jest dodatkowo tym, że Kiszczak wspomina tylko dwóch jego uczestników dodając, że obaj byli doprowadzeni z aresztu.

Osobiście nie znam daty tego tajemniczego spotkania. Na pierwszy rzut oka może się istotnie wydawać, że Kiszczak się pomylił, operował jakimś skrótem myślowym, który Polityka źle przedstawiła, albo też celowo zagmatwał sprawę.

Mimo wszystko, nie wykluczam, że wspomniane przez Kiszczaka spotkanie mogło mieć istotnie miejsce "latem 1985 r.", a nie latem 1984 r., jak to próbuje dowodzić A. Rozpłochowski, choć jest tu jedno "ale", o czym za chwilę.

A więc, odtworzymy fakty, jakie istniały w omawianej sprawie latem 1985 r. Otóż po opuszczeniu więzienia przez J. Kuroń w sierpniu 1984 r., został on, wraz z Sewerynem Jaworskim, powtórnie aresztowany 1 maja 1985 r. i skazany na 3 miesiące więzienia. A więc, J. Kuroń, "latem 1985 r.", jeśli uważać za owo "lato" część czerwca i cały lipiec, był w areszcie, a nie na wolności, jak to utrzymuje A. Rozpłochowski.

Co więcej, od 13 lutego 1985 r. w areszcie znajdowali się także Adam Michnik, Bogdan Lis i Władysław Frasyniuk, a 14 czerwca tegoż roku skazano ich nawet na kary od 2,5 do 3,5 roku więzienia, zaś w tym samym dniu aresztowano także Tadeusza Jedyńską, członka podziemnej TTK.

W każdym razie, "latem 1985 r." było dość spore grono działaczy opozycyjnych siedzących za kratami, a nie wspominałem przecież wszystkich, choć istotnie nie była to w pełni owa "jedenastka", o której mówił Kiszczak.

Prawdą jest jednakże, że powyższy obraz sytuacji komplikuje się w związku z B. Geremkiem, którego Kiszczak wspomina jako będącego "latem 1985 r." w areszcie.

Co się tyczy Geremka, którego internowano 13 grudnia 1981 r. i osadzono w więzieniu itawskim, to zwolnienie jego nastąpiło w związku z "zawieszeniem" stanu wojennego w grudniu 1982 r. Ale 6 maja 1983 r. Geremka aresztowano powtórnie, a zwolniono go z aresztu dopiero 29 lipca